

Redakcja Tel. 132.33, 102.28 Adm. nistracja Tel. 132.45, ul. Świrki i Giedroycia 2.  
Redakcja i jego zastępca przyjmują od godziny 1 do 2 po południu.  
**WARUNKI PRENUMERATY:**  
PRENUMERATA miesięczna z odbieraniem numerów w administracji „Echo” 1 zł 20 gr. Odbieranie od domów 40 gr. Od 1 stycznia 1934 r. prenumerata miesięczna z przesyłką pocztową wynosi 1 zł 50 gr. plus 2 zł kwartał (przy zapłacie góry).  
Prenumerata zagraniczna 4 zł 50 gr. Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarium uważane są za bezpłatne. Recepty i listy są przyjmowane jak i od rzuconych redakcja nie zwraca.

**CENY OGŁOSZEN.**  
Przed tekstem t. j. 1-sza strona 40 gr. za w. m-m 1 lin. str. 5 lin. w tekście 40 gr., nekrologi 25 gr., swyca. 18 gr. strona 10 lin. drobne 12 gr. za wyraz, dla poszukujących pracy 10 gr., najmniejsze ogłoszenie 1.20 gr., dla bezrobot. 1 zł. Ogłoszenia dwukolorowe o 50 proc. drożej; ogłoszenia zagraniczne i trójkolorowe o 100 proc. drożej. Za termin drukowania i treść ogłoszeń administracja nie odpowiada. P. K. O. Nr. 68009.

**Nowy dyrektor departamentu w Ministerstwie Przem. i Handlu.**



P. Leonard Mozdzeński, nowomianowany dyrektor departamentu morskiego w Ministerstwie Przemysłu i Handlu.

## Tragedja nieszczęśliwej kobiety. Tajemnicze morderstwo w Poznaniu.

Wstrząsająca zbrodnia w mieszkaniu kolejarza.

Poznań, 6 października. Wczoraj miało miejsce zaalarmowane zostało wiadomością o ohydnej zbrodni, której ofiarą padła 35-letnia żona pracownika warsztatów kolejowych Marja Ogrodowska, zamieszkała przy ul. Przemysłowej 30.

Mąż zamordowanej, po powrocie do domu nie zastał żony w swoim mieszkaniu, a przypuszczając, że wyszła, nie przejął się tem zbyt, aż dopiero po pewnym czasie zawiadomił policję, że żona jego nagle zmarła. Zawiadomienie to wywołało u funkcjonariuszy policyjnych

cy krew w żyłach widok. W małym pokoiku leżała we krwi Ogrodowska. Dookoła szyi przewieszona była chustka, która spowodowała uduszenie. Na lewym przedramieniu krwawiła rana, zadana siekierą.

a głowa była również zmasakrowana od ciosów siekiery. Wezwano komisję sądowo-lekarską, która wszczęła śledztwo. Już pierwsze kroki śledztwa skierowały podejrzenie przeciwko mężowi zamordowanej, Stanisławowi Ogrodowskiemu, który też z miejsca został aresztowany, mimo wypierania się winy.

Ogrodowski ożenił się przed 8-mi laty i w rok po ślubie urodził się mu synek, liczący obecnie 7 lat. Od czasu urodzin synka rozpoczęły się kłótnie i awantury, które przybierały ostre formy. Ogrodowski przy każdej sposobności bił żonę, odgrażając się jej śmiercią. Niejednokrotnie w czasie awantur interweniować musieli sąsiedzi i wydierać biedną kobietę z rąk tyrana.

Synek, który był świadkiem tych awantur, żalił się przed sąsiadami. Z miłości do matki mały Stanisław stał po jej stronie. Sensacją w tej sprawie jest fakt zaginięcia Stasia Ogrodowskiego, którego nie widziano od dnia poprzedzającego

go morderstwo. Policja prowadzi śledztwo w dwóch kierunkach: Idzie o ustalenie osoby mordercy, a to z tego względu, że Ogrodowski wypiera się winy, oraz o stwierdzenie losu synka Ogrodowskiego. Aresztowany Ogrodowski twierdzi, że w dniu, w którym wykrył śmierć żony, nie widział syna. Nie jest wykluczone, że mały Staś,

przeżony morderstwem, uciekł z domu i gdzieś się błąka, albo, że padł ofiarą zbrodni. Wreszcie władze biorą pod uwagę, że Ogrodowski mógł ukryć syna gdzieś u znajomych, względnie gdzieś indziej, który był bez pośrednią przyczyną kłótni i awantur, a które w rezultacie zakończyły się zbrodnią. Niewiadomą jest również go dzina popełnienia morderstwa. Ogrodowski w nocy pracować miał w warsztatach do godziny 3-ciej. Ogrodowski nie chce podać, gdzie spędził resztę nocy po pracy. Zwłoki żony odkrył rzekomo o godzinie 4-tej po południu.

Śledztwo trwa i wszelkie poszlaki oraz okoliczności skierowują się przeciwko Ogrodowskiemu, jako sprawcy tej ohydnej zbrodni, która na terenie Poznania wywołała wstrząsające wrażenie.

W 50-tą rocznicę urodzin.



Znakomity kompozytor Karol Szymanowski obchodził w tych dniach 50-tą rocznicę urodzin.

## Tylko szczerza współpraca narodów może zwalczyć kryzys.

Wywiad „Telegraphen Union” z min. Beckiem.

Genewa, 6 października. (Tel. wł.) Minister spraw zagranicznych P. Beck udzielił wczoraj wywiadu przedstawicielowi agencji „Telegraphen Union”. P. Beck między innymi zaznaczył, że rozmowy z Niemcami miałyby w Genewie, wysunęły pewne perspektywy nawiązania normalnych

stosunków gospodarczych pomiędzy Polską a Niemcami.

Obecny ciężki kryzys, mówił min. Beck, jest nie tylko zagadnieniem psychologicznym, lecz wymaga przede wszystkim dla jego zwalczenia szczerzej współpracy narodów. O ile ma być mowa o porozumieniu polsko-niemieckim zniknąć powinna przede wszystkim nieufność. Zagadnienie pokoju Polska chce rozstrzygnąć nie w drodze rozważań abstrakcyjnych, lecz przede wszystkim drogą

normalizacji stosunków sąsiedzkich.

W rokowaniach gospodarczych a w pierwszym rzędzie będzie chodziło o stworzenie zdrowych warunków współpracy na polu rolniczym. Później niewątpliwie porozumienie polsko-niemieckie obejmie inne działy produkcji, tak polskiej jak i niemieckiej.

## Pod Wawel przybyło kilkadziesiąt tysięcy przyjezdnych. OLBRZYMI RUCH W KRAKOWIE.

Zjazd dziennikarzy zagranicznych i krajowych.

Kraków, 6 października. (PAT) Przez całą prawie noc przybywały do Krakowa pociągi, wiozące różne delegacje na dzisiejsze święto kawalerii. Po północy przybyli do Krakowa attachés wojskowych państw obcych, m. in. attaché sowiecki gen. Lepin i niemiecki gen. Schindler.

Tym samym pociągiem przybyło około 30 dziennikarzy zagranicznych, w tej liczbie kilku korespondentów dzienników amerykańskich z Berlina oraz przedstawiciele najważniejszych agencji telegraficznych świata. Przybyło również wielu dziennikarzy polskich z całego kraju.

Kraków, 6 października. (PAT) Obchód narodowy ku uczczeniu wiekopomnego zwycięstwa Jana Sobieskiego ma w Krakowie przebieg imponujący i staje się wielką manifestacją armii i społeczeństwa na cześć bohaterskiego króla i oręża polskiego.

Obecność Prezydenta R. P. i wódza narodu pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego, członków rządu z premierem Jędrzejewiczem na czele, marszałków sejmiku i senatu, duchowieństwa i korpusu dyplomatycznego nadają uroczystościom

charakter niezwykle podniosły. Kto był świadkiem składania hołdu Prezydentowi Rzeczypospolitej i marszałkowi Piłsudskiemu, kto widział entuzjastyczny tłum na widok maszerujących na błoniach Krakowa pułków kawalerii, temu chwile te pozostaną na zawsze w pamięci.

Dziś od wczesnego ranka olbrzymie tłumy mieszkańców wyległy na ulice miasta.

## Straszny cios siekierą. Żona usiłowała zamordować śpiącego męża.

Radomsko, 6 października. (Od wł. kor.) We wsi Orzechy, gm. Brzeźnica, zdarzył się wstrząsający dramat:

Żona Lupy, Katarzyna, zaprzysięgła zemstę swemu mężowi i podczas snu uderzyła go w szyję siekierą.

Uderzenie jednak nie okazało się śmiertelne. Mścijka kobietą zaopiekowała się policja.

witając serdecznie ciągnące na błonia długie szeregi kawalerii. Miasto przybrało wyjątkowo uroczysty wygląd. Drogi przepełnione są ludnością okolicznych wiosek, która w barwnych strojach kra-

kowskich spieszy na błonia, aby przyrzec się defilującym ułanom. Według prowizorycznych obliczeń, do Krakowa przybyło kilkadziesiąt tysięcy osób.

## Przez cały listopad bez przerwy ma obradować sejm.

Warszawa, 6 października. W kołach politycznych twierdzą, że tegoroczna sesja sejmowa, która zwołana będzie z końcem października, nie będzie, jak lat poprzednich, odraczana, lecz obradować będzie przez cały listopad.

Ponieważ jednak sesja trwa nie dłużej nad 3 do 4 miesięcy, przeto w połowie grudnia nastąpi całomiesięczna przerwa z okazji świąt. Zamknięcie sesji Sejmu nastąpi wcześniej, bo już w

połowie marca, a to z tem umotywowanem, że pierwszego kwietnia przypada Wielkanoc.

Co do konstytucji, zamierza BB. przeprowadzić projekt w obecnej sesji przez Sejm tak, by następna sesja pozostała dla Senatu. Wniesienia nowych ustaw ze strony rządu nie należy się spodziewać. Podobno wszystkich ma ich wpłynąć około 30, w tem projekt nowej ustawy prasowej, ustawy spółdzielczej i kilka innych.

## Kardynał Innitzer u rannego Dollfussa.



Metropolita wiedeński, ks. kardynał Innitzer odwiedził rannego kanclerza Dollfussa natychmiast po zamachu w jego prywatnym mieszkaniu. Jedną z kul przebiła ramię, drugą odbiła się od żebra, raniąc powierzchownie pierś. Sprawca zamachu jest członkiem szturmu hitlerowskiej.

## Poseł chiński na Zamku Królewskim w Warszawie.



Nowomianowany poseł chiński przy Rządzie Rzeczypospolitej Chingbun Frank Lee wręczył Prezydentowi Rzeczypospolitej na uroczystej audjencji swe listy uwierzytelniające. Na zdjęciu Prezydent Rzeczypospolitej w towarzystwie posła Lee, wiceministra Spraw Zagranicznych Szembeka, dyrektora Protokołu Dyplomatycznego K. Romera i jego zastępcy R. Przeczdzickiego oraz sekretarza poselstwa Funga, w otoczeniu członków Domu Cywilnego i Wojskowego na sali Assambłowej na Zamku.

**POD POLSKĄ BANDERĄ**  
**PIELGRZYMKA NARODOWA**  
**DO ZIEMI ŚWIĘTEJ**  
połączona ze zwiedzaniem ATEN  
10/X — 7/XI KONSTANTYNOPOLA  
EGIPTU  
**ZŁ. 1,290.—**  
Protoktorat i osobiste Kierownictwo J. Ex. Ka. Biskupa Okoniewskiego.  
Zapisy przyjmuje Wagons-Lits Cook (Piotrkowska 64) telefon 170-77.



## Trade-Union przeciw dyktatorom. Amerykańscy robotnicy poprą walkę towarzyszą z oceanu.

Waszyngton, (Pat), 6 października. Przewodniczący amerykańskiej Federacji Pracy Green w przemówieniu, wygłoszonym na kongresie Partii Pracy, oświadczył, iż robotnicy amerykańscy popierać będą robotników brytyjskich, jak również robotników całego świata

w ich walce przeciwko zakusom dyktatorów. Kochamy demokrację — powie dział Green — jesteśmy przeciwnikami despotyzmu i podtrzymywaliśmy będziemy zawsze naszych przyjaciół, protestujących przeciwko prześladowaniu mniejszości.

## Dyszel przebił woźnicy gardło i wyszedł czubkiem głowy

Częstochowa, 6 października. Na ulicy Klasztornej zdarzył się niesamowity i groźny wypadek: oto ulicą tą przejeżdżał wóz, naładowany cegłami, a prowadzony przez furmana Józefa Pilawkę.

W chwili, kiedy wóz począł szybko zjeżdżać po pochylonej ulicy, przez jezdnię przebiegło małe dziecko, które było by się dostało pod koła. Pilawka zesko-

## Niebezpieczne drogi pod Włocławkiem. Dwa napady na szosie.

Włocławek, 6 października (Od wł. kor.). Menkiel August zam. w Łodzi przy ul. Ka. Brzóska 63, zameldował, że około godz. 18-iej w odległości 9 kilometrów od Włocławka napadło na niego 5 osobników i pod groźbą pobicia zabrali mu 8 zł, 70 gr.

zam. we Włocławku przy ul. Zabiej 4, jadącego z Włocławka do Radziejowa Kujawskiego pod lasem na szosie napadli nieznanymi osobnikami i skradli mu koszt z towarem trykotażowym wartości 300 zł. O napadzie zostały zawiadomione władze policyjne.

## KŁAMSTWO CÓRKI SZTYGARA. Pieniędźmi ojca chciała ratować narzeczonego.

Z Katowic donoszą: Do biura wydziału śledczego w Sosnowcu zgłosiła się 19-letnia Elżbieta Hajdukówna z Mysłowic, która zeznała, że napadło na nią trzech przyswole ubranych mężczyzn. Osobnicy ci przyjechali taksówką, przyczem jeden z nich uderzył ją ręką w głowę, pozostali zaś wciągnęli ją gwałtem do samochodu i pełnym gazem ruszyli w stronę Sosnowca. W drodze sprzący wyrwali jej z rąk torebkę, w której znajdowały się

wprowadzenia władzy w błąd symulantka podafa, że skradzione ojcu pieniądze zamierzała wręczyć narzeczonemu, który od dłuższego czasu był bez pracy.

Obecnie Hajdukówna zasiadła na ławie oskarżonych sądu Grodzkiego w Mysłowicach za wprowadzenie w błąd władzy, gdyż co do kradzieży, to rodzice nie stawili wniosku o ukaranie jako że

coerce przebaczyli. Rozprawa wykaże, że oskarżona przechowywała oszczędności swego narzeczonego, które zużyła na niewiadome dotychczas cele. Chcąc następnie narzeczonemu oddać oszczędności, sfingowała napad rabunkowy i uprowadzenie.

Sąd przynajmniej model symulantki jaknajdalej idące okoliczności łagodzące, skazał ją na miesiąc więzienia z zawieszeniem kary na przeciąg 3 lat. Ze względu na osobę oskarżonej wyrok ten wywołał w Mysłowicach i okolicy ogólną sensację.

**DOKTOR**  
**KLINGER**  
Spec. chor. wenerycznych, skórnych, włosów (porady seksualne)  
Andrzeja 2. tel. 132-28.  
Przyjmuje od 9 do 11 rano i od 6 do 8 wiecz. w niedziele i święta od 10 do 12 wpo.

**Dr. med.**  
**L. BERMAN**  
powrócił  
Specjalista chorób wenerycznych i skórnych i moczopłciowych  
CEGIELNIANA 15, tel. 149-07  
Przyjmuje od 8 do 11 i od 4 do 8 w niedziele i święta od godz. 9 - 1.  
Dla niezamożnych ceny lecznic.

**Doktor**  
**SOŁOWIEJCZYK**  
Specjalista chorób wenerycznych i skórnych  
powrócił  
Piotrkowska 99, tel. 144-92  
Przyjmuje od 8 do 11 rano 4-6 i od 8-9 w.

**DR. MED.**  
**NIEWIAŹSKI**  
ul. Andrzeja 5. Tel. 159-04  
powrócił.  
Choroby skórne, weneryczne, moczopłciowe.  
Przyjmuje od 8 do 11 i od 5 do 9 pp  
W niedziele i święta od 9-1 pp.

**KOMUNIKACJA AUTOBUSOWA**  
Łódź-Piotrków.  
Autobusy na powyższej linii odchodzi z Piotrkowa o każdej pełnej godzinie od 7-iej rano do 21-iej w wiecz. z ul. Wólczańskiej 232 przy Dworcu Południowym.  
Czas przejazdu godzina 1 30 cena zł. 3 40

**Dr. med.**  
**S. KRYŃSKA**  
Chor. skórne i weneryczne (kobiety i dzieci)  
godz. przyjęć od 9 - 11 i od 3 - 4 popoł.  
**SIENKIEWICZA 34**  
telef. 146-10.

**Dr. med.**  
**H. KLACZKOWA**  
położnictwo i choroby kobiece  
Piotrkowska 99, tel. 213-66.  
Przyjmuje: codz. od 10-12 i od 5-8 po pol.  
Ceny lecznicowe.

**Dr. Med.**  
**M. KLACZKO**  
Chor. uszu, nosa, gardła i krtań  
Piotrkowska 99, telef. 213-66.  
Przyjmuje 12 - 2 i od 5 - 8 po pol.  
Ceny lecznicowe

**PORADNIA**  
**WENEROLOGICZNA**  
Leczenie chorób Wenerycznych i skórnych  
ZAWADZKA 1.  
Czynna od 9-iej rano do 9-iej wieczór  
W niedziele i święta od 9-iej do 2-iej  
**Porada 3 zł.**  
Od godz. 11-5 po pol. przyjmuje kobieta-lekarka



## Zdarzenia i wypadki ubiegłej doby.

(-) Policji wiedeńskiej udało się znaleźć kartę legitymacyjną Terilla sprawcy zamachu na kanclerza Dollfusa. Karta nosi numer 783390. Wynika z niej, że Terill wstąpił do partii narodowej - socjalistycznej w roku 1932 i należał do oddziałów szturmowych.

(-) W procesie lipskim odbywało się dalsze przesłuchanie Torgiera, który doznał się do broni, abiając zarzuty oskarżenia. Obrońcy wystąpili ostro przeciwko prasie szagranicznej, zarzucając jej kłamstwo i tendencyjność w omawianiu procesu.

(-) Gabinet Rzeszy uchwalił nową ustawę dalszej kary, według której dziennikarz musi się wykazać aryjskim pochodzeniem, jeżeli nie będą mogli pełnić funkcji redaktorów.

(-) Sąd Najwyższy oddalił skargę kasacyjną b. więźnia w breszkach i gatwardził wyrok sądu apelacyjnego, skazującego Wincentego Witosa na półtora roku więzienia, Kazimierza Bagdasińskiego - na dwa lata więzienia, dr. Hermanna Liebermana, Norberta Kierlickiego i dr. Władysława Kłosa - po dwa i pół roku więzienia, oraz Mieczysława Mastka, Stanisława Dobosia, dr. Adama Prągora, Adama Głogozna i dr. Józefa Patka - po trzy lata więzienia.

Ponatem, jak wiadomo, sąd apelacyjny orzekł w stosunku do oskarżonych Witosa, Bagdasińskiego, Liebermana, Kierlickiego i Kłosa utrwało praw obywateli i praw honorowych na czas trzech lat, a w stosunku do pozostałych - na przeciąg pięciu lat.

(-) Z okazji zamknięcia subskrypcji Polskiej Narodowej Komisji generalnej Polacy Narodowi, min. Starzyński, wygłosił wczoraj wieczorem przed radją przemówienie, w którym między innymi oświadczył, że do godz. 21 min. 15 na terenie całego Państwa subskrybowano 303,665,350 zł., a więc przekroczone 2-1 pół razy rozpisana przez rząd suma.

O godzinie 1-iej w nocy obliczenia wykazały, że subskrybowano ogółem 303,706,000 złotych.

(-) Wczoraj m. m. Piłsudski przyjechał z rodną do Krakowa na uroczystości, związane z obchodem 250 rocznicy odzyskania wiedeńskiej, połączonej ze świętem kawalerji.

Marz. Piłsudski zamieszkał w gmachu dowództwa korpusu.

W godzinach wieczornych przed gmachem DOK. odbyła się wielka manifestacja ludności Krakowa na cześć marz. Piłsudskiego.

Podczas Prezydenta przybył do Krakowa o godz. 20.15. Powitanie Prezydenta i towarzyszących mu dygnitarzy państwowych miało niezwykle serdeczny charakter.

Na dworcu auto Prezydenta otoczył szwadron 8 pułku ulanów. Gdy orszak zbliżył się do Barbakanu, z krzykami i trzaskami odegrał triumfalną fanfara, poczem imieniem miasta powitał dostojnego gościa prezydent dr. Kapłanek. Wyśladającego Prezydenta Rapietę obwiescono kwiatami. Po przyjeździe na W. weł Prezydent spożył obiad w szlaimie gronie, poczem udał się do swych komnat na wypocinek.

(-) Strajk metalowców w Łodzi został zastrzyżony. W fabrykach „John” i „Bracia Weigh” zamarała praca.

(-) Wczoraj ulica Beromarska stała się widowiskiem strasznego wypadku. Murarz, zajęty przy wykładaniu domu przy ul. Beromarskiej 10, w którym mieszkał się białe sukno ka. Ignacego Skorkulski, gdy znajdował się na wysokości czwartego piętra, nagle zachwiał się i runął w otchłń niemych przechodniów na bruk.

Niezłomnie przybiła karetka pogotowia. Lekarz stwierdził u Józefa Stachury (Wiznera 10) pęknięcie podstawy czaszki i złamanie ręk.

W szpitalu nieszczęśliwy robotnik zmarł.

**Każdą chorobę wyleczysz**  
jeżeli regularnie zadywajdziesz  
**ZIOŁA Dra BREYERA**  
najskuteczniejsze w nast. chorobach:

- Nr. 1. - w kaszlu, astmie, rozrzednie płuc 3.50
- Nr. 2. - w reumatyzmie, artretyzmie, złej przemianie materji, nieczystości cery, chorobach skórnych 3.50
- Nr. 3. - w chorobach koładowo - kleskowych, w chorobach wątroby, żółtaczce 3.
- Nr. 4. - w chorobach nerwowych, bólu głowy, bezsenności, ogólnemu wyczerpaniu 3.50
- Nr. 5. - w niedokrwistości i ogólnym osłabieniu 3.50
- Nr. 6. - w chorobach nerwowych i pcherzowych 4.
- Nr. 7. - w przebiegających w „chronicznym” zaważeniu i hemeroidach 1.50

Do nabycia w oryginalnem opakowaniu w aptekach, składach aptecznych i drogerjach lub w wydawnictwie „POLMERBA” - KRAKÓW, PODGÓRZE, Skrytka Nr. 48.  
Zainteresowani otrzymają na żądanie darmo z wytwórni broszurę „Jak odzyskać zdrowie”.

**Złoto BIZUTERIA, SREBRO** kwity  
kombarrowe kupuje i płać  
najwyższe ceny. Zakład Jubilerski  
J. Fijałko, Piotrkowska 7.

**DOSWIADCZONY pedagog** udziela z gwarancją dobrych i szybkich wyników lekcji gry skrzypcowej. Skrócona metoda. Ceny b. niskie. Henryk Taube Zakątna 21.

**ZA TRAFNE przepowiednie zdobyła** dużo podziękowań i uznania Słynna Chiromantka z Galicji, Piotrkowska 223, m. 19.

**ZGUBIONO** w śróde wieczorem koło Bat'y rękawiczkę skórzaną męską. Łaskawy, zna lazca zechce oddać za wynagrodzeniem, Radjo, Reicher, Piotrkowska 142.

**KALUŻEWSKI Włodzisław** unieważnia zgubioną książeczkę oszczędnościową Banku Gospod. Krajowego Nr. 1517.

**DNIA 29. IX. r. b. zaginął** weksel in blanco na zł. 100. - z wystawienia Adama Hauka - żyro Franc. Hauk - powyższy weksel unieważnia Adam Hauk, Łódź, ul. Bielańska 14.

## 25 milionów złotych przewiduje przyszły budżet na rozbudowę dróg w Polsce.

Warszawa, 6 października. Projektowane jest, aby w budżecie państwa na rok 1934-35 wstawiona była suma 10 milionów złotych na budowę i utrzymanie dróg państwowych, Wpływy Fun-

duszu Drogowego obliczane są na 15 milionów złotych. W ten sposób łączna suma, przeznaczona na drogi państwowe w roku 1934 wynosiłaby 25 milionów złotych.

## 12-letnia dziewczyna uratowała ojca od śmierci.

Dębica, 6 października. Niesamowita sensacja spowodowała w naszej okolicy odwaga i przytomność umysłu 12-letniej dziewczyny N. Furmanikówny, która broniąc ojca przed bandytami, została ugodzona kulą w nogę.

bandytów do zrezygnowania ze zbrodnego zamiaru.

Otóż do mieszkania Michała Furmanika, rolnika we Woli Ociecekiej (pow. Ropczyce) wpadło onegdaj o godz. 7 wieczór kilku uzbrojonych bandytów, żądając natychmiastowego wydania im całego mienia, gdyż Furmanik uchodził za większą sumy pieniędzy.

Nie zważał niestety na to jeden z bandytów i wystrzelił z bronią w kierunku Furmanika. Tu jednak przez wystrzał 12-letnia córka N. Furmanikówna ratując rozpaczliwie ojca, uchwyciła za koniec bronią bandydy i spowodowała zmianę kierunku kuli, która ugodziła odważną dziewczynę dotkliwie w nogę.

Napadnięty Furmanik nie miał wcale ochoty mimo gróźb bandytów podporządkować się ich woli, tembardziej, że liczył na pomoc swej licznej rodziny, która zorientowała się w sytuacji, natychmiast otoczyła Furmanika, przy puszczaając, że w ten sposób spowodują

Przestraszeni bandyci zbiegli zaraz w nieznanym kierunku, rezygnując z rabunku. Pościg za bandytami naraził bezskuteczny. Do Furmanikówny zaważano lekarza.

Wypadek ten wywołał zrozumiałe zainteresowanie i budzi wszędzie współczucie dla nieszczęśliwej, ale odważnej dziewczyny.

## Fabryka H. Cegielskiego w Poznaniu zgodziła się na warunki robotników.

Poznań, (Pat), 6 października. Strajk w fabryce H. Cegielskiego w Poznaniu, który wybuchł we czwartek przed południem, zakończył się w godzinach wieczornych po złożeniu przez zarząd fabryki i oświadczenia, że do połowy

stycznia przyszłego roku nie zmieni obowiązującej obecnie taryfy płac. Również zakończył się w czwartek strajk robotników w miejskiej spalarni śmieci.

## Chłopczyk w płonącym ubranku. Kronika Pogotowia Ratunkowego.

Łódź, 6 października. W dniu wczorajszym, około godziny 8 wieczorem w bramie przy ulicy Piotrkowskiej 7 otul się esencją octową jakiś młody mężczyzna. Przybyły lekarz miejskiego pogotowia ratunkowego, po udzieleniu pierwszej pomocy, przewiózł desperatę do szpitala miejskiego w Radog. Samochód okazał się 20-letni Samochód Pałyska, bezrobotny, monter, zamieszkały w Warszawie, przy ulicy Wiosennej 20. Stan desperaty groźny.

dachu komórek 11-letni Zygmunt Kołodziejczyk bezrolotnego, zamieszkały w tymże domu. Kołodziejczyk odniósł ogólne obrażenia ciała. Oficer wypadku udzielił pomocy lekarz pogotowia ratunkowego.

W domu przy ulicy Piotrkowskiej 73 uległ zatruciu gryźniak Jan i Janina Gryś oraz Marianna, Stefania i Aleksander Konecka. Zaczynany lekarz pogotowia Kasy Chorych po udzieleniu pierwszej pomocy, pozostawił wszystkich na miejscu.

Do o godzinie 7 rano przy ulicy 28 p. Strzela Kan. 55 wydarzył się tragiczny wypadek. 4-letni Jan Piotrkowski, pozabawiony chwilowo opieki, zbliżył się do rozpalonego pieca. Chłopczyk bawił się ogniem i podpalił na sobie ubranie. Krzyk chłopca natychmiast wzbudził, którzy pobieższy z pomocą. Chłopczyk odniósł jednak ciężkie obrażenia ciała. Lekarz pogotowia Kasy Chorych przewiózł ofiarę wypadku do szpitala Anny-Marii.

W domu przy ulicy Główniej 50, zmarła nagle Amelia Thaler; zamieszkała tamże.

## Aresztowanie niebezpiecznego złodzieja. Ranne spotkanie.

Łódź, 6 października. Władze policyjne poszukiwały od kilku dni niejakiego 24-letniego Kazimierza Kociaka, niebezpiecznego złodzieja, zamieszkałego przy ulicy Zgierskiej 107.

Policjant działający w obronie własnej wydał nagłówek, którego rękodzieł uderzył złodzieja dwukrotnie w głowę.

Kociak, którego podejrzuwano o szereg kradzieży, ukrywał się jednak dobrze. Dnia około godziny 8 i pół rano jeden z posterunkowych III komisariatu policji natknął się na Kociaka przed posesją przy ulicy Murarskiej 9. Kociak wezwany do zatrzymania się rzucał się na policjanta usiłując go rozbroić.

Zamroczony Kociak poddał się i pozwolił okuć się w kajdany.

## GENERAL GÓRECKI W ŁODZI. Msza polowa i defilada Federacji.

Łódź, 6 października. W dniu 7 i 8 października z b. obędzie się w Łodzi uroczystość poświęcenia sztandaru Wojewódzkiej Federacji P. Z. O. O., na którą przybędzie Prezes Zarządu Głównego Z. O. O. Gen. dr. Roman Górecki.

Z tego względu Zarząd Koła zarządza zbierkę wszystkich członków w dniu 8 b. m. o godz. 8-iej punktualnie w lokalu Związku, ul. Piotrkowska 105. Członkowi, posiadający mundur, obowiązują strój służbowy (długie buty, szabl, pas, rękawiczki).

Jest to pierwszy oficjalny przyjazd prezesa Federacji Polskiej, dlatego też wszyscy oficerowie rezerwy, muszą wziąć masowy udział w tej uroczystości. Na program składa się w dniu 8 b. m.: Godz. 9.00 - przesłanie sfederowanych Związków (Płoc Hallera), godz. 10.00 - msza polowa, godz. 11.00 - poświęcenie sztandaru, godz. 11.45 - defilada (ul. Piotrkowska 107), godz. 13.00 - obiad żołnierzy (ul. Pahlantka 40), godz. 17.30 - akademja (ul. Narutowicza, 20).

W przeddzień uroczystości to jest w sobotę, dnia 7 b. m. o godz. 22 w lokalu Związku podejmują Zarząd Okręgu i Koła oraz członkowi Z. O. R. General Góreckiego, przedstawiciele Władz oraz zaproszeni goście skromna kolacja.

## Chorzy na raptury i różne kalectwa

**Pomoc i skutek bez operacji.**  
RAPTURY, jako tak kalectwa nie wolno zaniedbywać, gdyż skutki dla ciała ludzkiego są bardzo niebezpieczne. Raptura stawu jest wielką i niebezpieczną chorobą, która może doprowadzić do śmierci. Raptura stawu jest wielką i niebezpieczną chorobą, która może doprowadzić do śmierci.

Spec. J. RAPAPORT ortop. ze Lwowa, Łódź, ul. Wólczańska Nr. 10, front parter tel. 221-7  
Przyjmuje od 9-1 i od 5-7. UWAGA: Osobiste jawienie się chorzy jest konieczne. Ubezpieczony w Kasie Chorych m. Łodzi przyjmuje.

**Spec. J. RAPAPORT ortop. ze Lwowa, Łódź, ul. Wólczańska Nr. 10, front parter tel. 221-7**  
Przyjmuje od 9-1 i od 5-7. UWAGA: Osobiste jawienie się chorzy jest konieczne. Ubezpieczony w Kasie Chorych m. Łodzi przyjmuje.

**Spec. J. RAPAPORT ortop. ze Lwowa, Łódź, ul. Wólczańska Nr. 10, front parter tel. 221-7**  
Przyjmuje od 9-1 i od 5-7. UWAGA: Osobiste jawienie się chorzy jest konieczne. Ubezpieczony w Kasie Chorych m. Łodzi przyjmuje.

**Spec. J. RAPAPORT ortop. ze Lwowa, Łódź, ul. Wólczańska Nr. 10, front parter tel. 221-7**  
Przyjmuje od 9-1 i od 5-7. UWAGA: Osobiste jawienie się chorzy jest konieczne. Ubezpieczony w Kasie Chorych m. Łodzi przyjmuje.

**Spec. J. RAPAPORT ortop. ze Lwowa, Łódź, ul. Wólczańska Nr. 10, front parter tel. 221-7**  
Przyjmuje od 9-1 i od 5-7. UWAGA: Osobiste jawienie się chorzy jest konieczne. Ubezpieczony w Kasie Chorych m. Łodzi przyjmuje.

**Spec. J. RAPAPORT ortop. ze Lwowa, Łódź, ul. Wólczańska Nr. 10, front parter tel. 221-7**  
Przyjmuje od 9-1 i od 5-7. UWAGA: Osobiste jawienie się chorzy jest konieczne. Ubezpieczony w Kasie Chorych m. Łodzi przyjmuje.

**Spec. J. RAPAPORT ortop. ze Lwowa, Łódź, ul. Wólczańska Nr. 10, front parter tel. 221-7**  
Przyjmuje od 9-1 i od 5-7. UWAGA: Osobiste jawienie się chorzy jest konieczne. Ubezpieczony w Kasie Chorych m. Łodzi przyjmuje.



# Echa ze stolicy.

Życie Warszawy w kilku wierszach.

Z dn. 1 b. m. weszło w życie rozporządzenie min. opieki społecznej, wydane w porozumieniu z min. sprawiedliwości i min. spraw wewn. dotyczące przymusowego umieszczania w przytułkach i w domach pracy przymusowej na obszarze st. m. Warszawy. Rozporządzenie min. opieki społ. wprowadza w życie postanowienia dekretu Prezydenta o zwalczaniu żebractwa i włóczęgostwa.

Na posiedzeniu radzieckim dla opracowania regulaminu komisji rewizyjnej rady miejskiej, przyjęto ten regulamin w pierwszym czytaniu. Komisja rewizyjna będzie jedną z trzech przewodniczących w wyłorze członków rady miejskiej, gdyż przewodniczący we wszystkich pozostałych komisjach należy, w myśl ustawy samorządowej do prezydenta miasta.

Miejski wydział oświaty i kultury przyjął nowy gmach na szkołę powszechną przy ul. Hożej. Gmach ten liczy 10 izb szkolnych i został specjalnie pod szkołę wydzielony przez miasto. W ten sposób wydzielone będą luki w tej mierze, odczuwane w okolicach pl. Trzech Krzyży i Al. Ujazdowskiej. W najbliższym czasie oddany do użytku szkolnictwa powszechnego gmach przy Al. Szucha (dawna leśnica dr. Solmana), liczący również 10 izb szkolnych.

Teatr „Ateneum” pod kierownictwem Karola Adwentowicza i Leona Schillera rozpoczyna swą działalność, już w najbliższych dniach. Repertuar na okres najbliższych tygodni szereg interesujących i wartościowych widowisk: z literatury polskiej „Nordjan i Cham” L. Kruczkowskiego, „Zwycięstwo” Conrada, „Wspólny pokój” Zb. Unilowskiego. Z literatury niemieckiej (spalonej przez hitlerowców) „Demon zię” Wedekinda, w przekładzie M. Napierkiewicza, „Na drodze” Leonarda Franeka, w przekładzie Jacka Fröhlinga, „Pan z lepszego towarzystwa” Hasenclevera, w przekładzie Ireny Krzywickiej. Z literatury rosyjskiej „Molier” Bulhakowa i „Martwe dusze” Gogola, w przekładzie H. Pilichowskiej. Na otwarcie sezonu wystawiona będzie sztuka Singera „Sawinkow”.

We wrześniu udzielono w Warszawie 2.066 zaświadczeń dla uzyskania paszportów emigracyjnych dla 3.880 osób, nado wydano 944 zaświadczenia dla uzyskania wiz emigracyjnych dla 1.414 osób do Palestyny. Ogłoszono nowy spis osób uchylających się od poboru rocznika 1911, co do których poszukiwania daly negatywne wyniki i których sprawy przesłano prokuratorowi przy sądzie okręgowym w Warszawie. Spis ten obejmuje 215 nazwisk, wśród nich około 30 proc. o brzmieniu obcym.

Urząd inspekcji budowlanej zarządu miejskiego zatwierdził w ciągu tygodnia 35 projektów budowlanych, między in. budowę 4-piętrowego, 3-piętrowego, 2-piętrowego oraz kilka 1-piętrowych. Poza tem za twierdzono projekty nadbudowy.

## KRATCZKI.

### Ciepły sweter na wozie. Wróg zimna.

Ponieważ ludzie mają obecnie wiele czasu, znacznie więcej niż pieniądze, zastanawiają się generalnie nad zagadnieniem, jak rozwiązać kryzys. Gdyby tylko, jedna dziesiąta część tych pomysłów nadawała się do realizacji, świat byłby jednym wielkim rajem. Gozdzina robocizny kosztowałaby 100 złotych, dzień pracy trwałby zaledwie 3 godziny, urlopy byłyby po 10 dni co miesiąc i 2 miesiące do roku.

To byłoby dopiero prawdziwe życie. Jedno złe słowo szefa, nawet nie złe słówko, a poprostu leciutkie skrzywienie się i pracownik robi awanturę.

— Co pan sobie myśli? Jakies fochy będzie mi tu wyprawiał?!

— Ależ...

— Teraz, to „ależ”! Widziałem to skrzywienie dobrze widziałem! Jeszcze raz, coś podobnego jak się zdarzy, to z miejsca rzucam posadę i idę do konkurencji!

Szef truchleje, błaga o przebaczenie, wypłaca na rękę trzymiesięczną gratyfikację i nieporozumienie jest zażegnane.

Ale co zrobić, żeby do takiego stanu doprowadzić? Pewien lokalny geniusz wysunął projekt, aby każdy przedmiot użytku po 15 miesiącach „służby” został drogą przymusu zniszczony. W praktyce byłoby to do zrealizowania trochę trudne, spisz np. czytelnika, spokojnie, śniąc o głównej wygranej, a tu nagle, w środku nocy przychodzi komisja urzędowa, budzi cię, wyciąga spod głowy poduszkę, ściaga z ciała koldrę i woła gromiącym głosem:

— 15 miesięcy minęło!

— Co za 15 miesięcy? — pytasz zaspiany.

— 15 miesięcy używania pościeli. Teraz rabieramy ją do zniszczenia a jutro kupi pan sobie nową.

— Zaco?

— Co zaco?

— Zaco sobie kupię nową?

— To nas już nic nie obchodzi! Mamy polecenie zniszczenia i musimy je wykonać.

Ten genialny system byłby troszkę ryzykowny, wątpliwym jest bowiem, czy ludzie zgodziliby się tak chętnie na zniszczenie całego swojego gospodarstwa domowego, co 15 miesięcy? Stół, kredensy i krzesła szłyby na opał.

## Chcemy wódki!!

Z wesela do szpitala.

Z Wilna donoszą: We wsi Nowosiółki gm. Ostrowskiej podczas odbywającego się wesela goście się do tego stopnia upili, iż zaczęli awanturować się, a następnie bicz. Część pijanych gości natargiwie domagała się jeszcze wódki, której spowodu spóźnionej pory nie można było dostać. Słysząc to gospodarz W. Andruczenko przypomniał sobie iż we wsi jest Piotr Ustaniec, który sprowadza skądś zupełnie tanią samogonkę. Samogonka nie bawem znalazła się na stole. Tragiczny jednak był koniec zabawy,

tów zgietych w kabłąk na motocyklach.

— Niech pędzą! Niech dościgną nawet moich przyjaciół! Zdobyć jest w pewnych rękach! — mruknął do siebie śmiejąc się i wzruszając ramionami z pogardą. Poczem ruszył z miejsca niosąc ostrożnie otrzymaną przed chwilą paczkę.

Mimo że chciał być posłusznym ścisłym instrukcjom swego zwierzchnika na kazywając mu nie zwracać na siebie uwagi dziwny niepokój zniwalał go do przyśpieszania kroku.

— Byłby nic złego nie zaszło w do mu podczas mej nieobecności! Wyszędem tak dawno! — myślał hamując swe kroki.

Stanawszy wreszcie przed drewnianym domkiem w którym mieszkał z żoną, zawołał wbiegając na schody ganku:

— Mary! Mary!

Nie było odpowiedzi. Wówczas pełen niepokojem wszedł niezgrabnie spowodu swe o brzmienia do domu i zapalił światło.

Mary, żona jego, leżała na łóżku w drgawkach konwulsyjnych, złana potem sklejającym kosmyki włosów wzdłuż jej twarzy. Ręce jej szarpały kurczowo kołdry.

Rozwartemi szeroko oczyma patrzyła na męża, nie widząc go. Od czasu do czasu padały słowa bez związku z jej bladych warg.

— Co to jest! Co się jej stało? — myślał Ludwik zrozpaczony — Mary nie była przecież taka chora, gdy opuszczałem ją przed kilku godzinami! Co za przy-

czyna wywołać mogła takie pogorszenie? Jakaś nieostrożność prawdopodobnie!... Jakies zmęczenie!... Przestach!...

Wtem wzrok jego padł na kołyskę z łóżyną stojącą w nogach łóżka, serce stało mu w piersi z przerażenia i bólu: jego dziecko... syn... niemowlę, którego przyjechał na świat spowodowało gorączkę połogową u matki, leżało w kołysce nieruchome, bez życia, sztywne już w swych pieluszkach!...

Biedny ojciec stał długo osłupiały. O przytomność dopiero usłysawszy cichy jęk chorej. Jednocześnie paczka którą Ludwik położył na fotelu trzcinowym poruszała się. Wstał za tem rozległo się kwilenie dziecka.

## Kat Braun vel Stanisław Wójcik.

Wykonawca wyroków sprawiedliwości pracuje na roli.

Osoba kata zawsze była i jest owianą mgiełką tajemniczości i budzi powszechną ciekawość. Któż bowiem nie jest ciekawy dowiedzieć się, jak wygląda ten, przed którym

drżą zbrodniarze

i którego nazwisko wymieniają z lękiem przestępcy w mrocznych celach. Nic też dziwnego, że dokoła kata krąży rozmaite legendy, wersje i opowiadania, graniczące niejednokrotnie z fantazją.

O obecnym kacie Braunie opowiadają sobie również rozmaite historie. Popularna jest wersja, jakoby jego funkcja katowska stanowiła rehabilitację za poprzedni występny żywot. Wszystkie te wersje są jedynie wytworem bujnej wyobraźni.

Mało kto domyśliłby się, że kat Braun poza czynnościami „urzędowymi” zajmuje się

pracą na roli.

Właściwe jego nazwisko brzmi Stanisław Wójcik. Pochodzi ze wsi Olszenica położonej około Nowego Dworu w powiecie warszawskim. Ze wsi tej również pochodzi dwaj pomocnicy kata.

Rodzina Wójcika posiadała do niedawna niewielkie gospodarstwo. Dla pobożnych i pracowitych Wójcików rzemiosło wykonywane przez syna, było zawsze źródłem udręki. Kat jednak

Jerzy Krzekci.

## Kasiarz zranił ciężko dwu wywiadowców. Opryszek walczy ze śmiercią w szpitalu.

Z Przemysła donoszą: Ulica Wesola była widownią krwawej walki, jaką stoczyć musieli wywiadowcy policyjni z poszukiwanym od dłuższego czasu włamywaczem Julianem Dzieńdkiem, nazywanym „królem kasiarzy przemyskich”. Dzieńdzic, który pozostawał w ścisłej więzi pod zarzutem głośnego włamania w pod „T-wie” „Wir” i wielu innych jeszcze włamań zbiegł przed kilku tygodniami z więzienia i ukrywał się przed okiem tropiącej go policji.

Dwaj wywiadowcy młodszej policji, Józef Borowiak i Wojciech Idzik, dowiedzieli się podstępnie, że Dzieńdzic z drugim jeszcze przestępcą, Piotrem Fylichką, znajdują się przy ul. Wesolej. Udałi się więc na wskazane miejsce i tam „stol-

nie

zastali obu opryszków.

Ci wtedy dobyli rewolwerów i oddali do wywiadowców szereg strzałów, rewolwerowych, raniąc obu, Idzika ciężko w brzuch, Borowiaka łżej w rękę. Jedno ciężkie strzałem wywiadowcy został ciężko ranny Dzieńdzic, który otrzymał jedną kulę w pierś, drugą w kregosłup.

Rannych przewieziono do szpitala. Stan zarówno Idzika, jak Dzieńdzica, jest bardzo poważny.

Krwawe to zajście zaalarmowało całe miasto i jest przedmiotem ożywionych rozmów. Ciężko rannemu wywiadowcy Idzikowi i jego kolezce towarzyszy ogólne współczucie.

Bezpośrednio po krwawej strzelaninie na ul. Wesolej policja dokonała rewizji w mieszkaniu Antoniego i Franciszka Dzieńdziców, braci włamywacza i znalazła tam rozmaite przybory do włamań kasowych, oraz rewolwer.

## TRUP STUDENTA

na haku od lampy.

Ze Lwowa donoszą: W ostatnich dniach wzmożła się we Lwowie nowa fala samobójstw. Bardzo przykry wypadek wydarzył się w mieszkaniu Nowalinowej przy ul. Tarnowskiej Nr. 16.

Oto zamieszkały tam w charakterze sublokatora student medycyny 24-letni Edward Petrusiewicz, podczas nieobecności domowników powiesił się w swoim pokoju

na haku od lampy.

Gdy po pewnym czasie domownicy weszli do jego pokoju, zastali już zimne zwłoki studenta. Denat pozostawił list w którym wyjaśnił przyczynę rozpaczliwego kroku, a mianowicie niezdanie egzaminu, wskutek czego nie mógł zapisać się na ostatni rok studiów.

Wstrząsająca tragedia studenta, wywołała wśród jego kolegów wielkie wrażenie.

Wstrząsająca tragedia studenta, wywołała wśród jego kolegów wielkie wrażenie.

Płakał długo wstrząsany spazmatycznym łkaniem. Poczem, używszy w ten sposób złoalemu sercu ojcowskiemu wyprostował się i spojrzał na żonę.

Mary spała spokojnie leżąc na wznak na łóżku. Oddech miała równy. W rysach jej twarzy promieniał wyraz błogiej radości i cichego szczęścia. Niemowle na

rekrach Ludwika spało również snem spokojnym.

Ludwik przysłuchiwał się obojgu ze wzruszeniem.

Nigdy jeszcze w ciągu ostatnich dni Mary nie spała tak spokojnie — roznysła — to niemowlę ocaliło mi żonę chyba! Synek milionera, jakdyby zapłacił okup za siebie... Rodzice jego szukają go w tej chwili zrozpaczeni!... Płaczą po jego stracie... jak my... po naszym małym Bobie!... Ach! Ten ból! Nie rozumiałem dotychczas jaki straszny!... Młotner King sley jest teraz mimo swe bezmiernie bogactwo, takim samym nieszczęśliwym ojcem jak ja!... Jeśli pertraktacje nie pójdą po myśli szefa nie oddadzą mu dziecka... lub... oddadzą nieżywe... jak mój mały Bob! Ach! Nie! Po stokród nie! Ja reki nie przyłożę do tego! Skoro mogę zaoszczędzić takiego bólu bliźniemu swemu powinienem zrobić to, albo... albo nie jestem człowiekiem!... Niech się co chce dzieje... ale ja... teraz... nie mogę pozwolić na to, by Kingsley Davidson płakał po stracie swego syna jak ja, biedny, osierocony ojciec, po stracie mego drogiego Boba!...

Położył niemowlę na starym fotelu trzcinowym, owinał troskliwie w cienie pieluszek i ciepły szal, wziął je na ręce i tuląc do siebie wyszedł pośpiesznie kierując swe kroki poprzez labirynt ciemnych uliczek ku światłu widniejącemu w oknie komisariatu.

Tłum J. S.

**Reklama**  
to dzwignia handlu!

**Tylko**  
ogłoszenia zamieszczane

**w Echu**

dają zawsze skutek i jako gazetowe są wolne od podatku miejskiego.

## MAURYCY NOURY.

### Dziecko milionera.

W rogu ciemnej i bezludnej uliczki Ludwik stał pod ścianą domu i czekał. Noc była czarniejsza niż gdzieindziej w tem miejscu.

Mężczyzna słyszał rzadkich przechodniów klących na czem świat stoi, depcząc nogami rozbite szkło rozsypane tegoż wieczora tu dla ostrożności...

Pozatem niesamowita jakaś cisza niczem ciężka i gęsta mgła jesienna unosiła się w powietrzu wstrząsaniem od czasu do czasu zaledwie potężnym oddechem pobliskiego wielkiego miasta... W małej odległości od tego miejsca, Chicago gorzało gorączkowym swem życiem...

Wtem, na szosie ciągnącej się po prawej stronie rozległ się przewlekły odgłos klaksonu i dwa krótkie sygnały.

Ludwik wysunął się naprzód. Jedno cześnie ukazał się samochód mknąc tuż przy chodniku.

Ruchem machinalnym Ludwik poprawiłszy kołnierzy kurtki zbliżył się do samochodu z wyciągniętymi rękoma.

Nie zwalniając prawie tempa samochód musnął go i z otwartego okna wypadła paczka, którą Ludwik uchwycił w locie, poczem auto pomknęło dalej ze zdwojona szybkością i światłami zgaszonymi, podczas gdy Ludwik cofał się w ciemną uliczkę powoli, nie śpiesząc się tak dalece, że oglądał się raz poraz za autem, za którym gonili czterech policjan-



# Kotłownisko okrętów. Między dwoma kontynentami. Przeprawa przez Suez.

Suez, w październiku. Morze wygląda jak oliwa. Ze splątanej sieci dróg wodnych u wejścia do kanału Suezkiego okręt wysługuje się na główną arterję. Defilada okrętów. Ciasno zwarte przesuwa się jeden po drugim, jeden obok drugiego. Nasz okręt zatrzymuje się dla przepuszczenia innych. Jeden z nich nosi nazwę „Stalowy wędrowiec świata”. Po chodzie z Nowego Jorku.

„Hurra!” z obydwu stron. Patoz morza.

Następny statek pełen jest pasażerów. Wracą z Chin. Od dwu miesięcy pozostaje w drodze. Okręt francuski. Paryskie tem po powitania. Śpiew. Murzyni na obu okrętach obiegają barjery i pływającymi oczami.

Instytut murzyński front z naprzeciwka. Nagle afrykańskie pozdrowienie! Murzyn z naszego okrętu rozpoznał towarzysza. Ten jedzie do Australji, tamten wraca z Chin.

Mieszkańcy ras, narodów, języków. Tu na morzu nie ma ani śladu nienawiści. Dobrze tu, a nawet lepiej niż dobrze, bowiem 6 dni nikt z nas nie czytał gazety i niewiedzą co się dzieje na świecie.

To jest uskrzydłona strona monety Suezkiej. Strona cyfrowa to pieniądze. Pie niądze i jeszcze raz pieniądze.

Reflektor pada. Światło jego rozjaśnia przestrzeń na półtora kilometrów naokoło. Cień przelatującej łodzi kładzie się na wodzie i przybiera rozmiary aeroplanu. Ogromna machina wodna jest w pełnym ruchu. Skomplikowany system światełek wola wdał niemy językiem, zrozumieliśmy tylko dla pracowników morza. Mistrzem naszego reflektora jest Grek. Spędzam u jego boku całą noc. Co chwila wstępuje on do latarni i coś tam kręci, obraca, reguluje. Mówi pięciu językami, a śpiewa w dziesięciu. Wśród noceń ciszy słyszę wyraźnie jego śpiew z latarni. Śpiewa na pograniczu dwu kontynentów, w obłoku Azji i Afryki.

Pierwsza po północy. „Finisz” Kanału Suezkiego skończony. Zdjety zostaje reflektor, przewodnik opuszcza okręt. Znajdujemy się teraz w obłoku niemego koncertu światła na tle czarnego morza. Za nami orszaki okrętów w świetnych statkach światłych, niby w tuiatach balowych. A obok siebie i

czarne okręty robocze, obwieszane tylko małymi światłami, niby latarkami górniczymi. Każdy jednak posiada reflektor i przy jego pomocy rozmawia z innymi. Zadaje pytania i otrzymuje odpowiedzi. W kącie na pobocznej

linji, stoi stado jednorodnych żaglowców, o zwiniętych płótnach.

Nagle żagle rozwijają się, niby skrzydła rozpięte do lotu. Daje się słyszeć głośnie de tonacja, jakby huk wystrzału. To dwa małe statki zderzyły się z sobą. Gwizd kominowa, jak krzyk zranionego zwierzęcia. I znowu cicho.

Przekrojoną wół, ogromną cytryną zawiesz nisko, nad panoramą suezką ogromny żółty księżyc. Gęsta struga sok poświaty księżycowej sęczy się do czarnej wody. Ci cho i upoczywie księżyc czyni swoje dzieło. Moc jego nad wodami potężniejsza jest od wszelkich światel.

Śruby okrętowe wstrząsnęły okrętami, zwiększając szybkość. Będą się już teraz tak obracać przez tygodnie całe, aż do Indji.

Suez oddala się coraz bardziej. Za chwilę jest już tylko pasmem elektrycznych światel z czerwonej latarni morską po

środku. Od czasu do czasu otwiera ona na parę sekund czerwony gardziel i wykrzykuje bez słów swe przestrogi w ciemną noc. Okręt wina się czem szybciej w Czerwone Morze.

Prócz mnie znajduje się w tej chwili na pokładzie tylko jeden człowiek — Murzyn z Senegambji. Suez staje się coraz większy i odleglejszy. Patrę w przepaściste, błyszczące oczy Nigry, połyskujące raz po raz czerwonym odbłaskiem ostatnich światel Suez.

Trzecia nad ranem. Wiatr się wznosi, księżyc błędnie i idzie w górę. I znowu już tylko niebo i morze.

Podaję rękę Murzynowi.

— Bon soir!

— Dłuuu! — odpowiada po sengu-lesku i uśmiecha się, a po jego białych zębach przebiega czerwony błysk.

Jest to ostatni błysk, ostatniej znikającej na horyzoncie latarni suezkiej. R. M.

## Zemsta za śmierć brata.

Śmiertelny strzał do mordercy.

W górach Sabaudji, w małej wiosce, zawieszona pod szczytami, rozegrał się krwawy dramat vendetty dwu zamieszkałych tam chłopskich rodzin. W roku 1922 znaleziono w lesie w pobliżu domu rodziców, zastrzelonego 18-letniego Franciszka Carreta. Chłopak otrzymał strzał w głowę, oddany z takiej bliskości, że śrut oderwał połowę głowy. Rozpoczęło się sensacyjne śledztwo, domyślano się, że przyczyną śmierci chłopca

była zemsta

i podejrzenia padały na drugiego chłopca, sąsiada Carretów, ojca Chateleta. Ale nie zdołano mu niczego dowiedzieć i cała sprawa upadła. W roku ubiegłym sąd, prowadzący śledztwo w tej sprawie, otrzymał anonimowy list, w którym nieznanemu autor oskarżał o zamordowanie młodego Carreta, jego rodzinnego brata. W ciągu śledztwa okazało się, że autorem tego listu był ojciec Chatelet, który twierdził, że wprawdzie nie był świadkiem mordu, ale widział, jak Carret niósł ciało swego za-

bitego brata na miejsce, w którym je znaleziono.

Od tego czasu wrogie stosunki między obiema rodzinami zaostrzyły się, a niejednokrotnie dochodziło do

bardzo gwałtownych sporów i kłótni.

Aż oto przed kilku dniami rozegrał się drugi krwawy dramat. Wczoraj wrócił z lasu ojciec Chatelet, pędząc kilka owiec i spotkał się w drodze z młodym Carretem.

— Świnio, — wrzasnął stary Chatelet do Carreta.

Carret puścił początkowo słowa Chateleta mimo uszu, ale potem odwrócił się nagle, zdjął z ramion szelbę i strzelił do Chateleta.

zabijając go na miejscu.

Chatelet padł trupem w tym samym miejscu, w którym znaleziono zabitego przez niego przed dziesięciu laty młodego Carreta. — Zbrodniarza aresztowano. Przyznał się do morderstwa i oświadczył, że dokonał go pod wpływem nienawiści do Chateleta i żądzy zemsty za śmierć brata.

## Nie pijcie surowej wody —

unikniecie tyfusu brzuszego.

## Kobieta hersztem rozbójników.

Odkrycie samolotu policji pustynnej

Szczepy koczujące półwyspu arabskiego stanowiły zawsze poważny czynnik w niepewności położenia środkowo-arabskich terytoriów. W ostatnich czasach wszakże udało się osiedlić liczne szczepy, żyjące dotąd

z napaści i rabunków.

Nowoczesne techniczne środki bojowe przyczyniły się do tego, że walka między angielską policją Arabii a rabur siami terytoriów pustynnych stawała się coraz bardziej nierówną. Zapołeczą samolotu udawało się prawie za każdym razem dogonić oddających się rabusiów i odbić im łup. Samolot jest dla siał wierzchołkiem policji pustynnej, a wielkie trakty karawanowe stale strzeżone są przez samoloty. W ten sposób coraz mniej słyszą o napaściach rabunkowych w pustyni. W ostatnich czasach jednak policja angielska terytoriów nadbrzeżnych musiała stwierdzić, że liczba napadów znowu wzrasta w sposób

niedający się wytłumaczyć.

W bok od strzeżonych traktów napadane bywały wsie i mniejsze karawany, przez Beduinów uzbrojonych nowoczesnie. Był to widocznie szereg, rozporządzający poważniejszymi środkami, które umożliwiały mu nabywanie nowoczesnej broni od przemysłowców. Lecz i pozatem robota rozbójników zorganiz-

zowana była w sposób niezmiernie precyzyjny. Potrafili oni po napaści tak szybko zniknąć, że nawet samoloty w tych obszarach pustyni nie potrafili ich dogonić. Raz przecież udało się samolotowi policyjnemu przytrzymać rabusiów w pobliżu półwyspu Sinai. Ci jednakże rozpoczęli ogień z karabinu maszynowego i zmusili samolot do lądowania.

poczem zbiegli.

Lotnicy stwierdzili przy tej sposobności, że rabusie bynajmniej nie byli na koniach albo na wielbłądach, lecz mieli do dyspozycji najnowocześniejsze urządy samolotów.

Największą sensacją jednak wywołała wiadomość, że hersztem tej bandy jest kobieta. Ojcem jej były wódz szczepu, zmarł bez męskich potomków, wobec czego Mirjam — takie jest nazwisko herszta bandy — objęła po nim dowództwo. Bierze ona najczynniejszy udział we wszystkich wyprawach rabunkowych i stała się już

prawie postacią legendarną

wśród szczepów arabskich, które jej udeżają wszelkiego poparcia. Tem się też tłumaczy, że usiłowania policji angielskiej w kierunku pochwylenia rozbójników i ich herszta, spełzły dotąd na niczem. Sława jej tymczasem wznosiła na całym wschodzie.



## Historyczny żaglowiec.

Żaglowiec „Lady of Avel”, który niegdyś pływał pod korsarską flagą i w połowie ubiegłego wieku wioził niewolników z Afryki do Ameryki, pełni jeszcze służbę jako angielski statek towarowy.

**Antoni Marczyński**  
**SZPIEG W MASCE**  
Powieść filmowa.

10

### STRESZCZENIE POZATKU.

Tancerka Rita Holm, przyjaciółka majora Bielaka poznała podczas pokazu gasowego młodego inżyniera Jerzego Skalskiego, który się w niej zakochał i odwiedził ją w jej garderobie teatralnej. Stara garderobiana Adela, która jej pilnowała jak oka w głowie, przybyła potajemnie do sklepu gramofonów „Eufonia” i jej właścicielowi Don Pedro w nymalnym tygodniu. Rita nie wiedziała, że jej „wiera” służka była na usługach Pedra. Gdy przybyła wkrótce po wyjściu Adeli do kantonu Pedra, ten zasygnalizował jej wystrzask. Skoro jednak dowiedziała się, że jej adorator jest syn słynnego chemika profesora Skalskiego, kazał jej nadal z nim utrzymywać kontakt.

Tymczasem do laboratorium Polskich Zakładów Chemicznych” gdzie profesor Skalski pracował nad epokowym wynalazkiem, mającym umożliwić najazd wrogich samolotów w czasie wojny, zawitał w imieniu oddziału II statbu, dr. Martel, by zapobiec wykradaniu tajemnicy.

Profesorowi pomagał w pracy jego syn Jerzy.

— Jerzy! — zabrzmiął głos profesora, wciąż jeszcze stojącego przy szafie. — Nie mogę ani rusz dobrać kluczyka do tego zamku.

— On jest skrzywiony.

— Ach, czemuś mi tego zaraz nie powiedział.

— Mój ojciec jest niekiedy, jak nieporadne dziecko.

— Wszyscy wielcy uczeni są tacy.

— przysłał Martel z wyrozumiałym uśmiechem. — Zatem ojciec pański postanowił oddać swój wynalazek naszememu „em-es-wojsk” dopiero wówczas, gdy model wynalazku będzie gotowy i zdolny do wykonywania doświadczeń.

A kiedy to nastąpi?

— Doprawdy trudno mi określić jakąś datę. Opóźnia ją to, że mój ojciec

każda śrubka, kółko, wogóle każda część składowa modelu uparł się wykonać własnoręcznie, względnie z moją pomocą. W każdym razie, jak przypuszczam, już w przyszłym miesiącu będziemy...

— Jerzy! — huknął Jan Skalski, który wreszcie zamknął swoją szafę i „już” zdołał zauważyć, że syn z doktorem Martelem prowadzi jakąś ożywioną rozmowę. — Co wy tam spiskujecie szepciem? Dajcie słowo!

— Pamiętam o tem, ojcze.

— Mówiłem właśnie panu inżynierowi, — wtracił Martel, — że nie jest rzeczą rozstrpania przechowywać modele ważnych wynalazków w takiej zwykłej, drewnianej szafie.

— Eee, wy panowie z wywiadu wszędzie wietrzyście szpiegów. Ale tutaj ich nie ma, na szczęście. Bedzie pan tracił czas na próżno, stercząc przed brama naszego laboratorium.

— Pan profesor, jak widzę, ma całkiem błędne wyobrażenie o mojej misji. Nie polega ona bynajmniej na „sterczeniu” pod brama laboratorium, ani nawet na ciągłym przebywaniu w o-

brebie „Polskich Zakładów Chemicznych”. Broń Boże! Będzie tutaj bardzo rzadkim gościem.

— Dzięki Bogu! — wyrwało się profesorowi, co u wyrozumiałego doktora Martela wywołało wybuch żywiołowej wesołości. — Przypuszczam pana, lecz ja już zawsze jestem taki szczerzy. Bardzo przepraszam.

— Niema za co, czcigodny panie profesorze. Rozumiem doskonale, że nie

lubi pan tego, jeżeli mu się zabiera jego cenny czas.

— Otóż to właśnie miałem na myśli, a nie innego.

— Dlatego, powtarzam, będę tutaj rzadkim gościem, niemniej jednak otoczę pańskie laboratorium specjalną ochroną... dyskretną i...

— Czy to potrzebne? Oprócz mnie, mojego syna i starego woźnego, który co rano sprząta tutaj, i do którego mam bezwzględne zaufanie, nie wchodzi do mojej pracowni absolutnie nikt!

W tej chwili, jakby dla zaprzeczenia tym słowom, otworzyły się drzwi wiodące do mieszkania Skalskich i stanęła w nich tegoż przysadkowata jejmość.

— Czy mam panom przynieść obiad tutaj, czy... — urwała, dostrzegwszy oprócz Skalskich, jakiegoś obcego pana.

— Nie, nie, — odparł Jerzy. — Niech Kasia zaczeka, ziemny obiad w jadali.

— Aha, w jadali! Będzie znów pewnie do wieczora czekała, — odburknęła pulchna Kasia, odchodząc, skąd przysła.

Martel powstał, zaczął się żegnać.

— Oto numery moich dwóch telefonów, biurowego i domowego, — rzekł, wręczając Jerzemu swój bilet wizytowy. — Proszę do mnie zadzwonić o każdej porze dnia, czy nocu... gdyby zaszła potrzeba!

— Miałem nadzieję, że taka potrzeba nie zajdzie nigdy, — zamruczał Jan Skalski, gdy drzwi się zamknęły za gościem. — Wyrzucić to do kosza! Jureczku i chodźmy na obiad...

Gdy przebrzmiały kroki obydwóch Skalskich, Martel nacisnął klamkę drzwi, przez które dopiero co wyszedł. Lecz drzwi nie ustąpiły, były już zamknięte od wewnątrz.

— Wiedzieliśmy jednak zamykają je, — stwierdził. — Ale czy zawsze?

Z początki wyszedł na kurytarz. Stary woźny, siedzący tu na ławce, zerwał się natychmiast i ruszył przodem, by odprowadzić klienta aż do bra-

my laboratorium, zgodnie z przepisem: obcych nie wolno tutaj ani na moment pozostawić samych, bez „kurateli”.

Doktor Martel kroczył tedy tuż za swoim przewodnikiem, co jednak nie przeszkadzało mu w ciekawym rozglądaniu się dokoła. Laboratorium „Polskich Zakładów Chemicznych”, jeżeli chodzi o pierwsze piętro, było właściwie jedną ogromną halą, która kurytarz przepalał podłogę, a na prostej nie osłoniła ścianki, dzielili na kilkadziesiąt kabin. W każdej takiej quasi-separacie stało pod oknem biurko, a w kącie wisiała „udekorowana” jednym lub kilkoma białymi kitkami, w każdej widać było mne przeróżnych flaszeczek, kolb, retort, probówek, porozkładanych po białych stolikach i półkach, ale nigdzie Martel nie dostrzegł pracującego człowieka.

— Przecież jest po czwartku, — wyjął mu woźny, zainteresowany o powody nieobecności chemików. — Robota już skończona na dzisiaj.

A jednak pan jest tutaj jeszcze — rzekł Martel, czując swojego przewodnika cygarem.

— To co innego. Ja tu jestem zawsze, we dnie, czy w nocy.

— I podoba pan sam jeden w...

— Eee, tak znowu samotny nie jestem. Mam do pomocy dwa psy, które pełnią służbę, gdy śpię w dyżurce...

Dziewka znajdowała się przy klatce schodowej. Tu właśnie zaczynał się ów długi kurytarz, którego zakończenie stanowiła poczekalnia, sąsiadująca już bezpośrednio z pracownią profesora Jana Skalskiego. Kiedy doktor Martel przechodził wraz z woźnym obok dyżurki, zamkniętej w niej psy, poczułszy śnać obcego, zaczęły układać zawzięcie i drapać pazurami w drzwi.

— W nocy to one sobie biegały po całym gmachu, — ciągnął dalej woźny. — A czuły szelmę, że na dzwonyki alarmowe mogą się czasem zepsuć, ale moje kundły nie zawiodłyby nigdy!

Martel notował sobie w pamięci każde słowo. „Sa więc także i alarmowe dzwonyki”, myślał właśnie. Oprócz

owych dzwonek i zwyczajnych zamków zabezpieczających debowe drzwi żelazna zasława imponujących rozmiarów.

— Tak, ta droga do pracowni starego dziwaka nie mogłaby wtargnąć, — mruczał Martel, opuszcwszy gmach laboratorium — lecz przez mieszkaniec?...

Tam gdzieś muszą być chyba drugie drzwi. Niemożliwe przecież, by taki rozległy gmach posiadał tylko jedno wejście...

Przeszedł wzdłuż całego frontu budynku, wzdłuż kilkadziesiąt okien, które, chociaż parter był bardzo wysoki, posiadały solidne kraty, ale drugiego wejścia nie znalazł.

— Musi się znajdować z boku gmachu, — odgadł. Lecz zaledwie minął róg budynku, przystanął zdziwiony. Postyszał bowiem głos śpiewającej kobiety, głos dobrze sobie znany.

— Rita tutaj?!

— Roześmiał się, ubawiony swoją omyłką. — Ależ to patfon!

Ciepły, mezzo-sopranowy głos dobiegał z jednego z okien, otwartego naosiecz. Na pierwszym piętrze!

— Aha, tam jest mieszkanie Skalskich!

Głos Rity, utrwalony na gramofonie jej płycie śpiewał piosenkę, którą w ciągu tygodnia zdobyła szturmem Warszawy i była na ustach wszystkich.

— Rita Holm! — Doktor Martel uśmiechnął się tajemniczo i bezwiednie dotknął językiem swojej dolnej wargi: była tam świeża blizna, pamiątka po drapieżnych ząbkach pięknej artystki.

### ROZDZIAŁ VI.

Pedro zaklął dosadnie, potem zaczął zredzić:

— Te twoje amatorskie zdjęcia są do łutu! Powiedziałem ci to już raz! I polecieć ci, byś od niego wyludziła duży, gabineciowa fotografie, ale ty...

— Bedzie pan miał te fotografie, — przerwała mu.

— Kiedy?

— Jutro. Na jutro fotograf zrobi mi drugą odbitkę...

(D. c. n.)



## Życie ekonomiczne.

\_\_\_\_\_



# Miljoner z blaszaną puszką.

## Relikwia austriackiego bogacza.

Dominia Anglii zawsze utrzymują dość ścisły kontakt ze swoją metropolią. Zdokumentowała to ostatnio Australia. Fabrykant czekolady, milioner sir Mac-Person Robertson, ofiarował pułkownikowi, wysadzonemu drogocennymi kamieniami wartości 15000 funtów, 1500 funtów gotówką nagrody temu lotnikowi, który dokona przelotu z Londynu do Melbourne w ciągu 2 tygodni. Tego australijskiego krezusa rodu nazywają „milionerem z blaszaną puszką”. Przez swego bogacza za wdzięczności, że skwapliwie przecho-  
wuje w swym wspaniałym gabinecie blaszaną puszkę,  
która zapoczątkowała jego bogactwo u-  
ważając ją za talizman. Będąc jeszcze  
małym chłopcem, wyemigrował wraz

z rodzicami z Anglii do Australii i aby  
użyć swej rodzinie zapoczątkował han-  
del cukierkami, własnoręcznie sporząd-  
zonymi w łazience w starej blaszance.  
Cukierki miały powodzenie, zwłaszcza  
u dzieci, gdy wyszło najaw, kto  
jest „fabrykantem” tych smakołyków.  
Przedsiębiorstwo rozszerzyło się i  
wkrótce małemu cukiernikowi zaczęli  
pomagać rodzice.  
Obecnie, po 53 latach, Robertson  
ma 19 fabryk i jest uważany w swym  
kraju za monopolistę wyrobów cukier-  
niczych i czekoladowych, które rozwo-  
ją setki aut ciężarowych po całym kon-  
tynencie, nie wykluczając najdalej po-  
łożonych od stolicy zakątków tego ol-  
brzymiego kraju.

J. K.

## Na powitanie mgły.



W październiku i listopadzie nawiedza  
stolicę Anglii corocznie gęsta mgła, któ-  
ra częstokroć tamuje zupełnie ruch u-  
liczny. Na wszystkich skrzyżowaniach  
ulic ustawiane są kotły z korbami, któ-  
rych płomienie stanowią w mroźnym  
mrozu mgły jedyny punkt orientacyjny  
dla przechodniów.

# Niedyskretna książka b. sekretarza.

## Wzruszające listy kupca.

W Ameryce została wydana bardzo  
zajmująca książka pod tytułem: „Dzień  
miliardera”. Autor był niedyskretnym  
z sekretarza starego Rockfellowa.  
Posada jego była krótkotrwała i został  
z niej wydany, gdyż  
nie przypadł do gustu  
swemu chlebodawcy. Prawdopodobnie,  
zgubił go ciekawość. Widocznie, już  
wtedy w młodym sekretarzu tkwiła  
żyłka przyszłego dziennikarza. Pew-  
nego razu natknął się w gabinecie na  
swojego szefa i poufale go zagadnął:  
— Proszę mi powiedzieć, panie Roc-  
kefeller, ile dziennie wydaje pan na swo-  
je potrzeby? — Szef popatrzył na niego,  
pomlaskał wargami i pytanie zbył mil-  
czeniem. Następnego dnia dymisja nie-  
taktownego i niedyskretnego urzędnika  
została oficjalnie ogłoszona.

Bardzo ciekawy jest rozdział, po-  
święcony korespondencji, otrzymywanej  
przez Rockfellowa. Codziennie nadcho-  
dziły w niewiarygodnej ilości listy i  
prawie we wszystkich były prośby  
o pomoc materialną.  
Pracownicy układali je, sortowali i se-  
gregowali, a następnie referowali sze-  
fowi te, które zasługiwały na popar-

cie. Za dawnych czasów bogacz był  
bardzo łojny. Z biegiem lat stał się  
sceptykiem, nieufnie spoglądając na li-  
sty, wołające o pomoc. Trzeba jednak  
nadmienić, że miał ku temu powody, a  
mianowicie: w ciągu długich lat przy-  
chodziły pod adresem miliardera listy,  
z których była taka rozpacz i tak wiel-  
ka wiara w jego dobroć, że filantrop  
nie mógł tym prośbom odmówić. To pi-  
sała matka, której córka umierała  
na suchoty, to niepełnoletni defraudant  
w przeddzień samobójstwa, a wreszcie,  
błagalny list nadesłał sparaliżowany  
staruszek, pokładając jedyną nadzieję  
uratowania mu życia w pomocy boga-  
cza. Listy odznaczały się takim smut-  
kiem, a zarazem taką elokwencją, że nie  
jednokrotnie sekretarz Rockfellowa, czło-  
wiek, którego życie wyhartowało i uod-  
porniło

miał łyzy w oczach.

W takich razach naklaniał szefa do o-  
fiar, wypisując dużą ilość czeków. Akcja  
dobroczytna kwitowała się nadą gdyby nie  
przypadek, który nieoczekiwanie zdra-  
dził, że wszystkie wołania o wsparcie  
pisały je jedna i ta sama ręka. Osu-  
stem tym okazał się jakiś kupiec, któ-  
ry obrał sobie tę drogę do zubożenia  
się i z dochodów tych kupił wille i dwa  
auta. Pomysłowy oszust postąpił się  
korespondentami w różnych miejscowo-  
ściach świata, prowadząc „interes”

na szeroką skalę.

Jednak sprawy przeciwko niemu amery-  
kański krezus nie wytoczył, gdyż Roc-  
kefellerowi sąd nie potrzebny. Wycią-  
gnął tylko z tego odpowiednie konse-  
kwencje, i obecnie przy udzielaniu za-  
pomóg przestrzegana jest „przeorność,  
ostrożność a nawet skąpstwo.”

J. K.

# Czy umie pani stać na głowie?

## Ciężka praca girlsów.

Angielski pisarz Beverley Nichols  
omawia w dzienniku „Daily Mail” fa-  
szywe nawroty pojęcia, jakie panuje  
wśród publiczności na temat chóru tea-  
tralnego w ogóle, a t. zw. zespołu girl-  
sów w szczególności. Między innymi  
pisze on:

„Niezależnie od idiotycznego przeko-  
nania, że praca w chórze jest zabawką  
utrzymuje się równie śmieszne poje-  
cie, jakoby ustawała wszelka odpowie-  
dzialność osobista tancerki czy śpie-  
waczki z chwilą, gdy występuje ona  
w zespole.”

„Czy przyszło wam kiedy na myśl,  
gdy patrzycie ze swej łóżki na szesna-  
ście par skończone pięknych nóg, uwi-  
ających się w zawiłym rytmie po ja-  
skrawo oświetlonej scenie, że cały  
rytm byłby naruszony, może zupełnie  
popisuty, że cały numer poszedłby na  
marne, gdyby jedna choć z szesnastu  
tancerek była śpiąca, zmęczona lub za-  
myślona.”

Wogóle zdaniem Nicholasa publicz-  
ność nie zdaje sobie sprawy z „wyma-  
gań, które chorzysta i

tancerka musi spełnić.

Wiele młodych dziewcząt, marzących o  
teatrze, wyraża gotowość występowa-  
nia ostatecznie nawet w chórze. Nie  
zdają one sobie wcale sprawy, jak cięż-  
ki jest ten zawód, ile wymaga on wy-  
trwałości i najrozsądniejszych uzdolnień.  
Nichols twierdzi, że poważna kandy-  
datka do niego musi odpowiedzieć  
twardością na pytania następujące:

- Czy umie pani stać na głowie?
- Czy potrafi pani stracić nogę cy-  
linder z głowy swego ojca, nie dot-  
knawszy jego nosa?
- Czy opanowała pani sztukę tań-  
czenia na konicach palców?
- Czy umie pani śpiewać, nie sa-  
ma, lecz w chórze?
- Czy odznacza się pani nieprze-  
jętną urodą?
- Czy nogi pani tak są wytrzyma-  
łe, aby w każdej sytuacji życiowej —  
nawet wśród ostrego chłodu zakulis-  
owego poddać się bez leku ogłębionym  
szczególnie surowego baletmisty?
- Czy potrafi pani odbywać bez  
przerwy wielogodzinna próba a także  
przebiegać się w ciasnej, przepelnionej  
garderobie, jak błyskawica wyskoczyć  
na scenę i wyglądać tak świeżo,  
jak bezpośrednio po wyjściu z kąpieli?
- Czy może pani wyuczyć się roli  
głównych, mieć je zawsze w pogoto-  
wieniu, jak gdyby miała pani zagrać,  
a powściągnąć wybuch swego tempera-  
mentu, jeżeli nigdy do tego nie doj-  
dzie.
- Czy potrafi pani opanowywać  
przez szereg miesięcy tęsknotę za oso-  
bistym poklaskiem i zadawać się wy-  
dobywaniem ze siebie największego

wysiłku dla dobra zespołu?

Istotnie widać z tego, że zawód tan-  
cerki zespołowej wcale nie jest łatwy,  
a kobieta, która mu się poświęca, po-  
sadać musi stalowe nerwy i muskule.

# „Savannah” na falach oceanu.

## Pierwszy parowy okręt transatlantycki.

Podróż trwała 25 dni.

Wobec olbrzymich okrętów - pała-  
ców, utrzymujących dziś komunikację  
pomiędzy kontynentami, nasuwa się  
pytanie, jak wyglądał pierwszy parosta-  
tek który przebył wodną przestrzeń  
dzielącą Amerykę od Europy.

Mineło niespełna 115 lat od chwili,  
kiedy dokonano pierwszej próby prze-  
płynięcia Atlantyku na okręcie  
poruszającym się siłą parową.

Pierwszy parowiec transatlantycki, o  
nazwie „Savannah”, był w rzeczy sa-  
mej żaglowcem o pojemności 350 t., po-  
siadający prócz żagli także parową ma-  
szynę o sile 40 koni mechanicznych. Mo-  
tor ten napędzał dwa drewniane koła szufel-  
kowe, które czasu burzliwej pogody i  
silnego falowania morza, mogły być  
zdejmowane i przenoszone na pokład.  
Zapas paliwa składał się z 75 ton wę-  
gla i 100 metrów kubicznych drzewa.

Wątpliwości szczęśliwego przebycia  
na takim statku oceanu były tak po-  
ważne i ogólne, że kapitanowi „Savan-  
nah”, nazwiskiem Roger, przed długi  
czas nie udawało się zebrać załogi o-  
krętowej. W całym Nowym Jorku nie  
znalazł się ani jeden marynarz,  
któryby zechciał zaryzykować życie na  
pokładzie statku nieznanego zgoła typu.  
Gdy w końcu i ta trudność została po-  
konana, w pamiętnym dniu 22 maja 1819  
roku w porcie Savannah podniesiono ko-  
twicę „Dziwostatek”, rozpiąwszy żagle  
i puszczając w ruch maszynę, pomknął  
jak strzała na morze... Alłści owa począ-  
tek, ostentacyjna szybkość nie trwał  
długo. Już po kilku godzinach ka-  
pitan Roger rozkazał zdjąć koła, a u-  
czylił to w tym celu by po przyby-  
ciu do Liverpoolu, móc swoją parową  
instalację zaprezentować

w możliwie nienagannym stanie.

Wobec tego, podczas przejazdu ma-  
szyna uruchomiona była tylko przez 80  
godzin, przytem starano się w ten sposób  
oszczędzać również paliwo, aby póź-  
niej, dobijając do brzegów brytyjskich,  
móc pścić statek „całą parą”, wzbudza-  
jąc temsamem zawiść Anglików.

Żołęga okrętu „Savannah” opowiada-  
ła, że ilekroć na pełnym morzu rozpalano  
kocioł i czarne kłęby dymu poczęły wy-  
dobywać się z komina, objaw ten wywoływał

alarm na spotykanych w drodze statkach:  
sądono, że na „Savannah” wybuchł po-  
żar i spieszono na ratunek! Wychodząca  
w owe czasy w New - Yorku gazeta „Mer-  
cantile Advertiser” pisała:

„Któż odważyłby się przed dwudziestu  
jeszcze laty przepowiedzieć, że w 1819 r.  
zbudowany zostanie 350-tonnowy okręt,  
będący w stanie stuprocentowej siły parowej  
przepłynąć Atlantyk! Fantastyczna mrzon-  
ka stała się faktem! Wzruszające i wzo-  
dów byliśmy świadkami wyruszenia z na-  
szego portu parą poruszanego statku, który  
z błyskawiczną szybkością pomknął na mo-  
rze!”

Ów prototyp linowców atlantyckich po-  
trzebował na przebycie drogi z Savannah  
do Liverpoolu aż 25 dni, podczas gdy  
dzisiejsze morskie olbrzymy „pożerają”  
odległość tę w niespełna pięć dni!

W Liverpoolu okręt doznał entuzjastycz-  
nego przyjęcia; wszyscy mieszkańcy wy-  
glądali na jego powitanie, a wzdłuż miejscowej  
przylądki na pokład, składając gratulacje  
kapitanowi Rogerowi i urządzając owa-  
cje, niby zwycięskiemu wodzowi! Po kilku  
dniach postoju, pierwszy transatlantycki pa-  
rowiec udał się w dalszą podróż,  
odwiedzając pokolei: Sztokholm, Kron-  
szadt i Petersburg. Dnia 10 października  
okręt rozpoczął swą podróż powrotną  
do Ameryki.

Wobec doskonałych wyników „żużdy  
próbnej”, właściciel statku spodziewał się,  
że go sprzeda za wysoką cenę. Tymcza-  
sem nadzieje te bynajmniej się nie ziściły:  
okrętu nikt nie chciał.

Nie pozostawało więc nic innego, jak  
„dziwostatek” zamienić znów na zwykły  
żaglowiec. I jako taki „Savannah” pełnił  
służbę przez lat wiele, aż w roku 1882 roz-  
bił się u brzegów Nowej Funlandji.

## Zakończenie winobrania.



Dla licznych włoskich wiosek stanowi uprawa winnej latorośli jedyną źródło do-  
chodu. Dlatego też zakończenie winobrania połączone jest z licznymi urocz-  
nościami. Na ilustracji: Biskup udziela przed kaplicą błogosławieństwa wie-  
śniakom, którzy przybyli z ostatnimi zbiorami.

# Poeta w szatach papieskich.

## Niezwykły portret w Watykanie.

Z okazji jubileuszu Leona XIII. ksia-  
że Baldamarre Odescalchi postanowił  
zafiarować mu portret Papieża Inno-  
centego XI-go, którego zaliczyć może  
do krewnych swoich przodków. Zwró-  
cił się do malarza Francesco Pado Mi-  
chetti z prośbą: by portret ten wykonał.  
Ów zgodził się, zaznaczając jednak, że  
wolałby malować z pomocą  
żywego modelu.

nie posługując się jedynie wizerunka-  
mi Papieża Innocentego XI-go przy  
swojej pracy.

Po pewnym czasie zauważył, że jego  
przyjaciel Gabriele d'Annunzio jest w  
uderzającym sposób podobny do Papieża,  
którego portret miał malować. Zwrócił

się zatem do niego z prośbą, by ze-  
ciał mu pozować: celem ułatwienia pra-  
cy. Powieściopisarz chemie przystał na  
prośbę przyjaciela, który dzięki temu  
szybci

możął portret wykonać.

Rezultat jednak był ten, że portret znaj-  
dujący się obecnie w Watykanie jest  
być może, podobny do Innocentego  
XI-go, tego jednak już nikt nie spraw-  
dził, natomiast wszyscy z łatwością roz-  
poznać mogą w szatach papieskich gło-  
wę Gabriela d'Annunzio.

Wypadek ten nabiera ciekawego za-  
barwienia, kiedy się wspomni, że dzie-  
ła tego autora są na indeksie i to od  
dawna.

## Podstuchane.

KTO MA WIECEJ DŁUGÓW.

- Panie Elerweis, zadam panu ma-  
łą zagadkę.
- No?
- Ja jestem zadłużony po uszy i  
pan jesteście zadłużony po uszy, to który  
z nas ma więcej długów.
- Nie wiem.
- Ja!
- Dlaczego?
- Bo ja jestem wyższy.

U DOKTORA.

- No jak tam? Czy środek prze-  
czyszczający podziałał?
- Naturalnie panie doktorze. Na-  
wet dwa razy.
- Jakto dwa razy?
- Raz od dziesiątej do dwunastej  
w południe; i raz od pierwszej do szó-  
stej popołudniu.